

Był teatr

AUTOR: MAŁGORZATA PIEKUTOWA

1.

■ Powiedzenie o życiu teatru równym długości życia psa (sprzed epoki specjalistycznych karm, zwierzęcych behawiorystów i kompleksowej opieki weterynaryjnej) mocno się zbanalizowało, co wszakże nie odbiera mu słuszności. Dość powszechnie uważa się, że Stary Teatr ma niebywały dar odradzania (może więc trafniejsze byłoby porównanie do obdarzonego siedmioma lub dziewięcioma żywotami kota?); częściej niż inne sceny, w ramach cykliów wyznaczanych przez kolejne kierownictwa, doświadcza twórczego wzrostu, nim przydusi go rutyna i wypalenie. I nawet chude lata zdają się krótsze dzięki cudowi zespołu aktorskiego, w którym nie ma komu dźwignąć halabardy, a raczej: w którym nawet halabardę trzyma świetny aktor. W Starym, rzecz jasna, wystawiono niejedno słabe przedstawienie, natomiast trzeba wyjątkowego partacza za reżyserkim stolikiem, by zdarzyło się przedstawienie beznadziejnie źle zagrane.

Jednak nawet imperia upadają i żadnego nie omija wielka smuta. Biada tym, którzy muszą na to patrzeć, a którzy zapamiętali czasy świetności.

2.

Kilka lat temu, za dyrekcji Jana Klaty, Narodowy Stary Teatr w Krakowie stał się zakładnikiem w nakręcającej się wojnie polsko-pol-

skiej. Spór był tym ostrzejszy, że nie dotyczył tylko kwestii estetycznych, lecz także światopoglądu i wartości. Zwaśnione strony sprawnie podzielono na postępowców i wsteczników, tych drugich zapędzając do czarnosecinnego narożnika. Po stronie oburzonych programem teatru stanęła zdecydowanie Elżbieta Morawiec, której opinię, ze względu na biografię i dorobek, trudno było po prostu zlekceważyć. Na szczęście dla tzw. środowiska Morawiec ogłaszała swe teksty na niesłusznych, bo „nie-mainstreamowych” łamach, więc z problemem poradzano sobie modelowo: zatykając nosy i przemilczając na śmierć.

3.

Okazało się, że ostra publicystyka nie była jedyną formą reakcji Elżbiety Morawiec na program krakowskiej narodowej sceny. W połowie 2014 roku, pod wpływem impulsu wywołanego „skandalami [...] za rządów Jana Klaty w roku 2013”, ukończyła monografię *Teatr Stary jaki był 1945–2000*, która dopiero w ubiegłym roku ukazała się nakładem Wydawnictwa Arcana. Powiedzmy sobie jasno: Morawiec obrała najtrudniejszą i najbardziej pracochłonną, ale i najszlachetniejszą metodę polemiczną.

Pewne zdziwienie budzi druga z umieszczonych w tytule dat. Przyczyn tej decyzji trzeba chyba szukać w milenijnej okrugłości. W roku

2000 upłynęła ledwie połowa kadencji Jerzego Koeniga, naturalne wydawałoby się doprowadzenie opowieści do końca jego dyrekcji. Jednak w posłowie autorka wyjaśnia, że po roku 2000 Stary Teatr (i teatr polski w ogóle) przestał być „jej” teatrem, i to uzasadnienie po prostu musimy przyjąć. Rozszerzono za to (działanie wydawcy?) ramy czasowe części dokumentacyjnej, opracowanej przez Elżbietę Wrzesińską; o ile nie dziwi, że w zestawieniu repertuarowym uwzględniono cały sezon 2000/2001, a nie tylko rok 2000, o tyle zaskakuje doprowadzona aż do roku 2013 kronika zagranicznych występów zespołu Starego.

4.

Nie zamierzam tropić ewentualnych błędów i nieścisłości, niech tym się zajmą bardziej wnikliwi, a erudycyjnie lepiej oprzyrządowani krytycy. Literatura przedmiotu nie jest przesadnie obszerna i nie pierwszej już świeżości. Sytuację ratuje kilka cennych monografii poszczególnych artystów, dobrze więc, że do bibliograficznego zestawienia tekstów syntetyzujących dwudziestowieczną działalność artystyczną Starego Teatru w Krakowie dołączyła praca Morawiec. Sama autorka wyraża ubolewanie, że nie oddała wystarczająco sprawiedliwości aktorom, choć nie jestem pewna, czy w ramach przyjętych założeń dałoby się więcej, zwłaszcza że postaci domagających się upamiętnienia – oprócz aktorów także kierowników sceny, reżyserów, scenografów i kompozytorów – w omawianym pięćdziesięciolecie było wiele.

Morawiec opowiada o instytucji, która w siódmej dekadzie XX wieku stała się artystyczną

Morawiec jest rasowym krytykiem sztuki, potrafi docenić artystyczną klasę dzieła – mimo wszystko, ponad wszelkimi, ówczesnymi i dzisiejszymi, podziałami. Podobnie, wyłącznie ze względów merytorycznych, dobiera źródła, świadectwa, opracowania i komentarze. Zastrzega sobie tylko prawo do polemicznej pasji, zachnień i drobnych uszczypliwości.

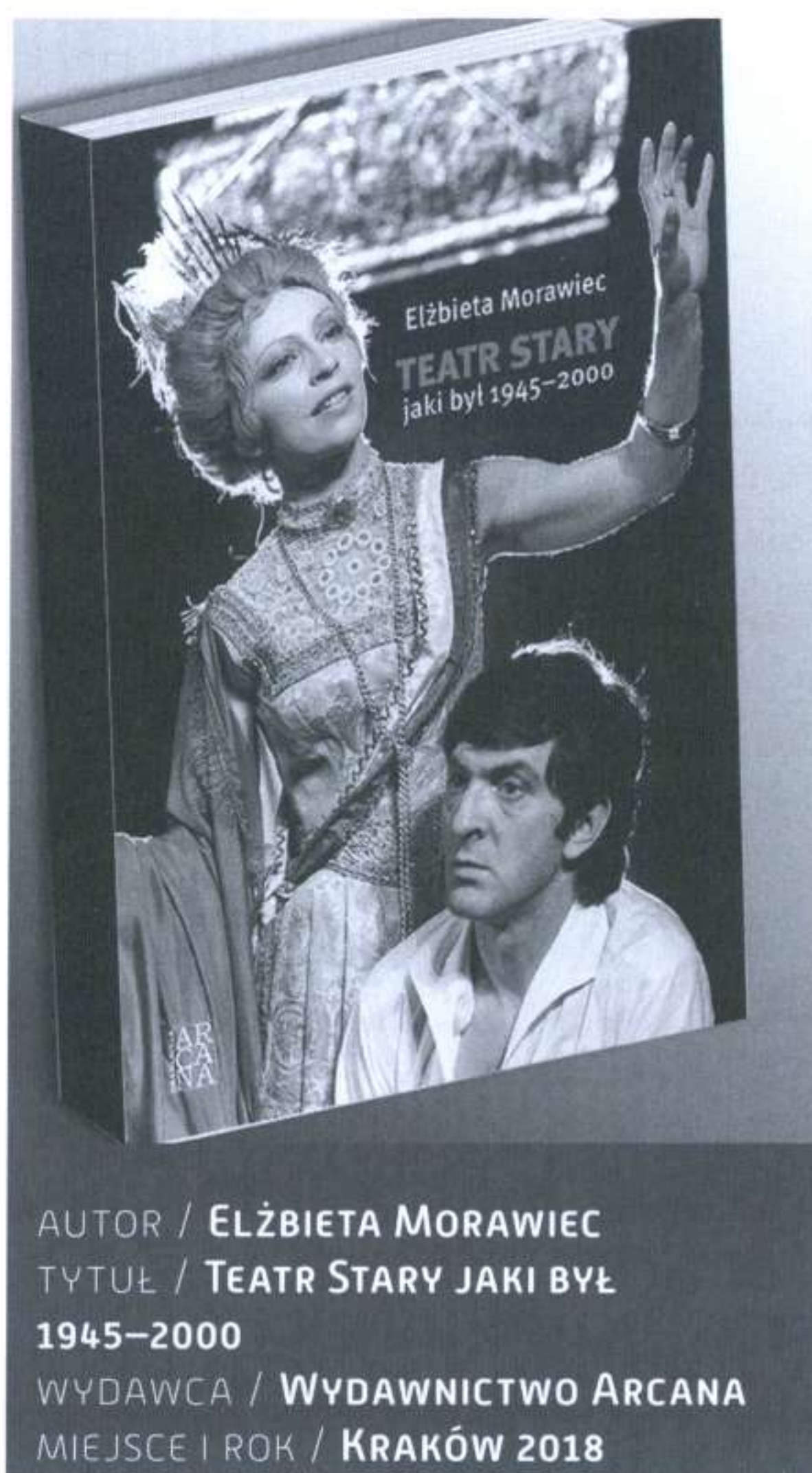
Morawiec relacjonuje pół wieku historii Starego z fascynacją, ale bez idealizowania, które przeszłość czyni piękniejszą – bo nie ma już do niej powrotu, bo z perspektywy czasu wszystko nabiera szlachetności, bo usługna pamięć zaciera to, co przykre, a w dodatku – co równie istotne – wszyscy byliśmy wtedy młodszy.

legendą, a z czasem – narodowym dobrem, co potwierdzono oficjalną koncesją, cokolwiek pochopną, bo „w tej epoce [za dykcji Tadeusza Bradeckiego] na wyrost”, jak zauważa monografistka. W historii krakowskiej sceny autorka wyróżnia programy, które sztukę łączyły ze zobowiązaniami wobec człowieka, społeczeństwa, wspólnoty, narodu, które troskę dyrektorów o poziom repertuaru i komfort pracy artystów jednoczyły z dbałością aktorów o jakość rzemiosła, a reżyserów – o artyzm, a także czułość na nerw współczesności. Na postawę, nazwijmy to, obywatelskości, którą najdobitniej zdefiniował Zygmunt Hübner, skądinąd jeden z najwybitniejszych szefów Starego, w słynnym powiedzeniu o teatrze, który się wtrąca.

Morawiec relacjonuje pół wieku historii Starego z fascynacją, ale bez idealizowania, które przeszłość czyni piękniejszą – bo nie ma już do niej powrotu, bo z perspektywy czasu wszystko nabiera szlachetności, bo usługna pamięć zaciera to, co przykre, a w dodatku – co równie istotne – wszyscy byliśmy wtedy młodszy.

5.

Podczas lektury książki uderza nieustanne, świadome i nieuchronne miksowanie perspektyw badawczych. Rzecz jasna Elżbieta Morawiec dysponuje warsztatem, który pozwala odtwarzać historię teatru w oparciu o źródła i cudzy przekaz. Trzeba jednak pamiętać, że w omawianym półwieczu, z dekady na dekadę, z kadencji na kadencję zmieniał się jej własny status: widza, czynnego krytyka i publicystki o krystalizującym się (wówczas), a skrytalizowanym (dzisiaj) światopoglądzie estetycznym, społecznym i politycznym, kierownika literackiego Starego Teatru oraz współpracowniczki i przyjaciółki tworzących na tej scenie arty-



stów. Innymi słowy, źródłem historycznym jest dla niej także własna pamięć i teksty, które na bieżąco publikowała, na których na ogół i dziś polega, wyjątkowo tylko, z perspektywy czasu, polemizując sama ze sobą lub przyznając się do pomyłki. Ale jeśli ktoś spodziewał się cenzurowania dzieł czy źródeł z powodów światopoglądowych, srodze się zawiedzie. Morawiec jest rasowym krytykiem sztuki, potrafi docenić artystyczną klasę dzieła – mimo wszystko, ponad wszelkimi, ówczesnymi i dzisiejszymi, podziałami. Podobnie, wyłącznie ze względów merytorycznych, dobiera źródła, świadectwa, opracowania i komentarze. Zastrzega sobie tylko prawo do polemicznej pasji, zachnieć drobnych uszczypliwości.

Punkty węzłowe narracji stanowią rozbudowane opisy najwybitniejszych przedstawień (ich zestawienie nie jest zaskakujące i nie odbiega od intuicyjnego kanonu) oraz portrety najwybitniejszych artystów, jak Konrad Swinarski, Andrzej Wajda, Jerzy Jaroński, Jerzy Grzegorzewski, Krystian Lupa, postaci najbardziej zasłużonych, jak Zygmunt Hübner, Jan Paweł Gawlik, a także tych, których dziś pamiętają tylko (niektórzy) teatrologi, jak Jerzy Ronard Bujański czy Lidia Zamkow.

I jeszcze jedno: nie wiem, na ile świadomie Elżbieta Morawiec stworzyła antologię i nie taki znowu oczywisty kanon polskiej krytyki teatralnej drugiej połowy XX wieku. Wszyscy wiemy, jak świetnym krytykiem był Konstanty Puzyna, zachodzę w głowę, dlaczego mniej pamiętany jest na przykład Zygmunt Greń.

6.

Rozumiem intencję, z jaką powstawała ta książka, rozumiem potrzebę odcięcia od tego, co nie lubiane, rozumiem chęć dania świadectwa temu, co uznaje się za wartościowe. Elżbieta Morawiec opisała wzrastanie teatru, rozkwit, prawie dwie dekady życia dzięki odwróconej hipotece. A co było potem? I co jest teraz? Morawiec niejednokrotnie udzieliła odpowiedzi jako publicystka, natomiast odmówiła odpowiedzi jako historyk. Jednak historyk nie ma prawa do selekcji faktów, podobnie jak krytyk nie ma przywileju komentowania tylko wybitnych dzieł. W przypadku teatru argument o potrzebie obiektywizującego dystansu czasowego (którym zasłania się autorka) niezbyt mnie przekonuje. Dlatego czekam na dalszy ciąg tej historii, *Stary Teatr jaki jest. Lata następne 2001–...*, napisany według takiej samej metody badawczej. ■